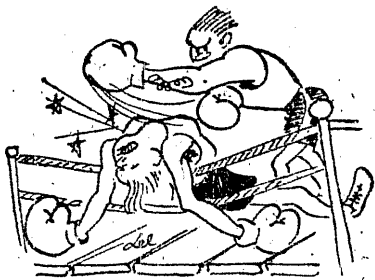


PRZEGLĄD SPORTOWY

Rok 1

Warszawa — Łódź, Poniedziałek 24 grudnia 1945

Nr 38



231 lat contra 159 oraz wspomnienia o meczu Polska-Czechosłowacja (Reportaż specjalnego wysłannika „Przeglądu Sportowego” — R. Gryzewskiego)

— Jesteście dżentelmenami powiedział prezes Zelor do płk. Mirzyńskiego. W wasze ręce składamy sędziowanie meczu i wiemy, że nas nie zawiedziecie.

Gdy obie reprezentacje znalazły się na ringu vis-à-vis i trwała część oficjalna, Józio Pisarski tak powiedział do swego sąsiada Szymury:

— Wiesz co Franek, ja już wygrałem pół punkta ze swym przeciwnikiem.

— Co ty opowiadasz, dziwi się poznać, czy, a dlaczego tak sądzisz?

— A zobacz jak mu tydki się trzęsą, jak kto ma taką tremę, to już z góry oddaje pół punktu.

Kto wie, czy Pisarski nie miał racji. Łódzianin ciężko zapracował na zwycięstwo i nawet każde pół punkta miało swą wagę przy ferowaniu wyroku sędziowskiego.

Rogalski jest znanym punczerem, nie jednego boksera jego pięść wysłała do krajny marzeń. Ale tym razem trafiła kosa na kamień. Dość powiedzieć, iż Rogalski już w pierwszej rundzie miał złamane żebro... Ciosy Navratila nie były do lekceważenia.

— Mam do pana żal, zwraca się do mnie Grądkowski. Sympatyczny nasz bokser nakłada okulary (chyba jedyny bokser polski, noszący szkła) i tak mówi.

— Nazywa pan w prasie Komudę „Dzieckiem Warszawy”, a ja niby to co? Przecież chyba ten przydomek raczej mnie się należy, jestem starszym bokserem i z krwi i kości warszawiakiem. Tesknę za stolicą całym sercem i tylko marzę o powrocie do stron rodzinnych.

A tymczasem młodsze „Dziecko Warszawy” — to jest Antoś Komuda „rozrabiał” po całym Poznaniu wraz ze swym nierozłącznym kolegą Tworkiem, który gra jakby rolę menażera.

Komuda był niezwykle zmartwiony i przejęty przegraną walką i nie mógł sobie w żaden sposób wytłumaczyć dlaczego wypadł tak słabo. Oczywiście „pocieszał” się jak mógł, odlańczył nawet wieczorem solo „swinga” — jakby taniec wojenny na zadatek przyszłego pomszczenia klęski.

Nawiasem mówiąc, Komuda również już w najbliższym czasie wybiera się z powrotem do Warszawy aby zasilić szeregi drużyny „Społem”.

Powróćmy jeszcze do Grądkowskiego. Wszystkim się zdawało, że najwięcej odczuł on ciosy swego przeciwnika Koudeli zadane mu w drugiej rundzie w szczękę, a tymczasem najbardziej bolesne były dla niego uderzenia, które inkasował w okolicy wątroby.

— Naliczyłem siedem takich uderzeń, po których powinienem skrócić się z bólu. Jakoś wytrzymałem, ale popamiętam je długo.

I jeszcze ostatni szczegół o Grądkowskim. Tydzień przed meczem został szczęśliwym ojcem. Na świat przyszła młodziutka panna Grądkowska.

— Ja się z tobą zakładam, że Sobczak wygrał mecz ze Skudrikiem, zwraca się do mnie natychmiast po walce popularny nasz sędzia Zapiatka. Nie doszło do zakładu, nim wyciągnął rękę, sędziowie już ogłosili werdykt remisowy.

Gdyby był Piłat... takie głosy często słyszano się wśród widzów. Rademacher taki słaby, Piłat pokonałby go jedną ręką!

Góralu czy ci nie żal opuszczać ringu...?

Jeden z kolegów dziennikarzy zadał sobie trud aby pblizzyć ile ma w sumie lat nasza drużyna, jak również i czechosłowacka. Stosunek wypadł zaskakująco — okazało się, iż ósemka polska liczy w sumie 231 lat — a czechosłowacka 159.

Paweł Szydło był rozchwytywany po meczu z Czechosłowacją, Śląski trener spot-

kał się z licznymi propozycjami. Najgorliwiej dopominał się o niego Gdańsk, z którym współzawodniczyła Łódź.

W ogóle skorzystano z licznego zjazdu delegatów, którzy pomiędzy sobą zawarli szereg kontraktów i omówili przyszłe spotkania.

Szkoda, że nie przyjechał delegat z Warszawy...

Wytwornia filmowa namyślała się długo czy filmować mecz do Kroniki. Aktualności. Czy aby będzie odpowiednie oświetle-

nie? pytano. Wreszcie zdecydowano się wysłać z Łodzi do Poznania specjalny wóz z odpowiednimi reflektorami. W ostatniej chwili jednak okazało się, że nie ma operatora... A gdzież się on mógł podziąć?

Mecz z Czechosłowacją był imprezą bardzo drogą. Same tylko koszty wydzierżawienia autobusu, który przewiózł gości od granicy do Katowic wyniosły 17,000 zł. Budowa trybuny w hali dla publiczności z biletami wejściowymi pochłonięła kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Jest to niestety, inwestycja jednorazowa, gdyż hala fabryczna „Afa” musiała być zwrócona fabryce Cegielskiego już nazajutrz po meczu. Będzie ona służyła dla budowy wagonów. Natomiast zarząd fabryki obiecuje PZB swą halę stołową, w której może się pomieścić ok. 2,000 widzów. Oczywiście sala taka będzie udzielana sportowcom w formie pożyczki. Nie jest to wiele, ale lepszy rydz niż nic...

Dotychczas nie został jeszcze ogłoszony bilans finansowy meczu Polska — Czechosłowacja, ale w każdym razie przyniósł on dochód. Płatnych biletów sprzedano 7,800.

Czy istotnie drużyna? czechosłowacka będzie w przyszłości dla nas groźnym przeciwnikiem na ringu? Takie pytanie słyszało się często wśród sfer pięściarskich w Poznaniu. Ktoś odpowiedział na to — poczekajmy rok, a kto wie co się stanie z tym ze- społem, napewno połowa tych chłopców pójdzie śladami Nekolnych, Hrabeków i innych i zostanie zawodowcami. Nie jest wykluczone, gdyż w Czechosłowacji boks profesjonalny jest dość popularny. Już sam system walki naszych gości wskazywał, że są oni trenowani raczej pod kątem widzenia przyszłych zawodowców — krótkie silne ciosy, nieustanny atak, i odporność na uderzenia — przypominały pięściarzy z „Centralki” paryskiej, czy też z ringu przy avenue Wagram. Zobaczymy za rok...

Wspomnieliśmy już, iż Komuda był niesłychanie zmartwiony swą porażką. Jego ambicje zostały zawiedzione... no ale był też inny powód, zresztą samo „Dziecko Warszawy”, wam go opowie...

— Jeden facet postawił na mnie 10,000 złotych. Przegrał!

Jak ja się mu teraz wytłumaczę.

W Katowicach mieszka sobie teraz pewien obywatel z Warszawy p. Kasiński, który jest zapalonym zwolennikiem sztuki pięściarskiej. Otóż ten obywatel podczas pobytu bokserów czechosłowackich w Katowicach, przyszykował dla nich prezent. Każdy z Czechów otrzymał paczuszkę, a w niej dwa kilo kiełbasy. Niech tam chłopcy wiedzą, że u nas jest co do ust włożyć...

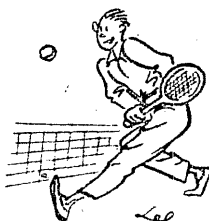
Organizacja zawodów jak zwykle w Poznaniu, niezwykle sprawna. Przed hotel „Continental”, gdzie mieszkali obie drużyny, zjechał o umówionej godzinie — punktualnie specjalnie zarezerwowany tramwaj, który zawiózł na mecz delegatów okręgu, władze PZB, sędziów i dziennikarzy. Zawodnicy pojechali do hali „Afa” samochodami.

GRYZ.

JADZIA JĘDRZEJOWSKA

ŻYCZY

Wesołych Świąt i marzy o podboju świata



W związku ze zbliżającymi się Świątami Bożego Narodzenia połączyliśmy się telefonicznie z Bydgoszczą aby złożyć Jadwidze Jędrzejowskiej życzenia świąteczne.

— Dziękuję bardzo, nawzajem wszystkim najlepszego dla „Przeglądu Sportowego”.

— Panno Jadziu, jeszcze jedno najważniejsze życzenie, aby pani stanęła już w najbliższym sezonie na kortach w Wimbledonie i odnosiła jak najwięcej sukcesów!

To będzie trudno, bo Wimbledon zniszczony został przez bomby niemieckie, ale jeszcze dość innych kortów pozostało do gry. Ostatnio wysłałam listy do związków angielskiego i amerykańskiego z zawiadomieniem, że szczęśliwie przeżyłam wojnę i nadal zamierzam grać w tenisa. Odpowiedzi jeszcze nie otrzymałam.

— A do Szwecji pani nie pisała?

— Do związku szwedzkiego pisałam przez Poselstwo w Warszawie. Dziękowałam również Mister G. za zainteresowanie i chęć pomocy, którą okazał mi podczas okupacji. Odpowiedzi również jeszcze nie otrzymałam. Jakoby do PZT w Krakowie nadeszło jakieś zaproszenie dla mnie z zagranicy, ale podkreślałam tylko podobno, gdyż związek nie przekazał mi go.

— Czy pani przeprowadza zaprawę gimnastyczną — zimowa?

— Niestety nie, tu w Bydgoszczy nie ma odpowiednich warunków.

— A co się dzieje z siostrą Zosią?

— Jest w Warszawie, ostatnio założyła sklepik z żelazem.

Żegnamy się, Jadwiga Jędrzejowska prosi nas jeszcze abyśmy za pośrednictwem „Przeglądu Sportowego” złożyli od niej serdeczne życzenia wszystkim sportowcom polskim.

K. G.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
Czytelnikom i Przyjaciółom
„Przeglądu Sportowego”
serdeczne życzenia tą drogą składa

Wydawnictwo
Redakcja — Administracja

20.1.1946 - groźna data dla boksu polskiego

Podczas bankietu, który się odbył w sali ratusza poznańskiego światło nagle zgasło - jakby chciało przypomnieć, że już dość gadaniny, dość analizowania meczu - że to już koniec - minęło, że nadchodzi czas aby się raczej martwić i kłopotać tym co się stanie w Pradze w dniu 20 stycznia. Tak 20 stycznia to groźna data dla pięściarstwa polskiego - termin, który będzie wisiał nad sportem polskim jak miecz Damoklesa. Bo teraz już wiemy dokładnie co jesteśmy w stanie, zdajemy sobie sprawę z siły naszych przeciwników.

Gdyśmy się zebraли w przeddzień spotkania u Karola Bielewicz - delegata do spraw sędziowskich, powiedziałem pod adresem dr Belora.

- Dziękujemy wam, że przyjechaliście, bo przynajmniej przekonamy się co jest w tej chwili warte nasze pięściarstwo.

A na to gość czechosłowacki natychmiast zareplikował.

- My też wam jesteśmy wdzięczni, bo również chcemy się przekonać jaką siłę reprezentują nasi chłopcy na arenie międzynarodowej.

Tak więc skwitowaliśmy się.

Nie powrócimy już do hasła, które zgodnym chórem podchwyciła prasa polska „Odmłodzimy drużynę!”

Jest ono tak jasne i zrozumiałe, że nie wymaga komentarzy. Ale jak? Ale jak...? Sprawa jest bardzo trudna i na razie niemal beznadziejna. Nasza drużyna pozbawiona dopływu sił żywojących przez sześć lat po prostu zgrzybiała. Czy więc PZB słusznie postąpił, godząc się na termin rewanżowy już w dniu 20 stycznia?

PO ZWYCIĘSTWIE... PEŚYMIZM

Ale jak to było od początku... Już w sobotę mówiło się wyraźnie, że rewanż nastąpi 20 stycznia. Czesi mają wolny termin, a co najważniejsze zarezerwowaną salę, którą nie będą mogli uzyskać w innym czasie (jak widać Praga również cierpi na brak odpowiedniej hali).

Przed meczem w obozie polskim panował jeszcze duży optymizm i nikt nie kwestionował tego terminu. A w 20 godzin później sytuacja zmieniła się radykalnie. Wygraliśmy mecz... a w szeregach polskich pesymizm wziął górę nad optymizmem.

- Co robić, co robić, wzdycha płk. Międzyński, podczas bankietu. Czy możemy zgodzić się na rewanż w tak krótkim terminie? Wkrótce jednak przychodzą refleksje.

- Nie ma rady, przecież jeśli mecz odwlec jeszcze o pół roku - to nie zmieni w niczym sytuacji i nie polepszy naszej pozycji. Trudno musimy zgodzić się na ten termin.

- A możeby tak obóz treningowo-kondycyjny, jak to przed wojną bywało, gdyśmy szykowali się do tak poważnych spotkań jak z Niemcami czy Italią? - zwracam się do kapitana związkowego Szczyńskiego.

ŁÓDŹ - POMORZE

Pomorski OZB zwrócił się do ŁOZB z propozycją rozegrania meczu bokserskiego Łódź - Pomorze w Bydgoszczy w dniu 13 stycznia względnie 9 lutego. Przepuszczalność ŁOZB zdecydowała się na termin pierwszy, gdyż drugi koliduje z datą spotkania z Gdańskiem. (g)

CZESCY PIŁKARZE JADĄ DO FRANCJI

Piłkarska drużyna piłkarska „Bohemians” wyjeżdża wkrótce na miesięczne tournée do Francji. Natomiast praska drużyna hokejowa LTC udaje się na Boże Narodzenie na kilka meczów do Szwecji. (g)

CIEŻKIE WAGI NA RINGU

Cieszy nas każdy start pięściarzy ciężkiej wagi - kategorii, w której w Polsce panuje taka postać. Oto donoszą z Gdańska o walce dwu zawodników ciężkich w ramach meczu o mistrzostwo drużynowe Wybrzeża pomiędzy Flotą a Gedaną. Spotkali się mianowicie Koralewski (F) ze Stopą (Grom) przy czym młody znokautował przeciwnika w drugiej rundzie. W ogólnym wyniku Flota pokonała Gedanę 11:5, a Gryf (Węcherowo) z drużyną Tczewa zwyciężył 8:8. (g)

- Łatwo powiedzieć, trudniej wykonać, słyszę odpowiedź popularnego „Suchego”. Aby zmontować tego rodzaju obóz trzeba by wydać około 100.000 złotych! W tej chwili PZB nie może sobie pozwolić na taki wydatek. Nadto mielibyśmy do przezwyciężenia trudności z odpowiednią salą treningową i znalezieniem kwatery dla zawodników. To nie te czasy, gdyśmy mogli korzystać z CIWF-u czy nawet Ośrodka Wychowania Fiz. w Poznaniu.

TURNIEJ W BYDGOSZCZY

- Jakże się więc plany?
- Postanowiliśmy, przypuszczalnie w dniach 5 i 6 stycznia zorganizować turniej dwudniowy w pięciu wagach, celem ewentualnego wyłowienia jakichś młodszych zawodników. Muszę zobaczyć Miszczuka, Kicingera i innych młodych, o których się mówi coraz częściej. Turniej, który będzie jakby nieoficjalnymi zawodami o mistrzostwo Polski, odbędzie się w Bydgoszczy. Walczyć będą bokserzy wagi koguciej, piórkowej, lekkiej, półśredniej i średniej. W pozostałych kategoriach mamy pewnych przedstawicieli.



Kamienne pięści... ale marna szkoła na drugim „czwartku bokserskim”

Co nam przyniósł drugi czwartek bokserski...? Czy znów musieliśmy oglądać starych weteranów? Nie! Tym razem oglądaliśmy zawodników młodych, pełnych zapału. Na pierwszy plan wysunął się Smoluch z Pabianic. Talent niewątpliwy, ale zawodnik źle szkolony. Szybkość ciosu a la sam wielki Kolczyński, coś kiedy uderzenia sygnalizuje, a kryje się niżej krytyki.

Wśród młodych zwracano nam uwagę na Niewiadomskiego z Piotrkowa. Okazało się jednak, że ten zawodnik nie posiada również szkoły. Dlaczego nie ma pojęcia o lewym prostym...?

Czyż można zawodnika uczyć jedynie szerokiego swingu...?

Można by jeszcze wspomnieć o Michałaku, ale i ten szerokim zamachem sygnalizuje ciosy.

Ze starych repów startowali Czarniecki, Olejnik i Kamiński - wszyscy oni stanęli na wysokości zadania. Oczywiście można by zarzucić Czarnieckiemu, że jego praca nog nie jest skoordynowana i spóźnia się za ciosem, ale na ten temat pomówimy innym razem.

Zawodnicy Geyera wystąpili na ringu w żalobie po stracie swego trenera Józefa Mejera.

W wadze papierowej Kaczmarek II (G) wypunktował Kubiaka (LKS). Obaj młodzicy dowiedli, że mają zadatki na bokserów.

W muszej ciekawą walkę stoczyli Kamiński (G) ze Stasiakiem (LKS). Stasiak niewątpliwie poczynił ostatnio postępy i nie jest już tak jednostronny jak na początku sezonu. Pracuje już nie tylko lewą, ale i prawą. Stasiak dążył do przeprowadzenia akcji na dystans, co na ogół mu się udawało. Kamińskiemu odpowiadał półdystans lub zwarcia. Wynik remisowy jest słusznym.

W koguciej Czarniecki (Z) wysoko wygrał z Bednarkiem (G). Reprezentant Polski przez dwie rundy oszczędzał przeciwnika, walcząc raczej tylko lewą, dopiero w ostatniej rundzie wprowadza do akcji prawą i jego przeciwnik przechodzi wówczas ciężkie chwile.

W piórkowej Mażur (G) wygrał ze Smoluchem (KE) choć „vox populi” był przeciwnego zdania i w naszym pojęciu wynik remisowy byłby sprawiedliwszy. Smoluch jest szybki i niezwykle wytrzymały na ciosy (źle trzyma głowę). Jest to zawodnik, który rozumie, że nie tylko trzeba atakować rzekę, ale i dolne partie przeciwnika. Szkoda, że Smoluch nie posiada kondycji fizycznej... no i dobrego trenera. Pabianicznianin „spuchł” w 3-ej rundzie.

W lekkiej Trzaskowski (G) zwyciężył Kaziemierczaka (Z). Zwycięzca reprezentuje typ fajtera ale jeszcze bardzo surowego.

W lekkiej II Michałak (Z) wygrał z Małdejem (G). Małdej był w 1-ej rundzie na deskach, ale miał lepszą końcówkę od swego przeciwnika.

- Czy starzy reprezentanci jak Czortek czy Kowalski zostaną dopuszczeni do tych zawodów?

- Oczywiście. Czekamy już dawno na start Kowalskiego, który ma 29 lat i jeszcze może walczyć z powodzeniem.

- Może uda się nam ściągnąć z Niemiec Białkowskiego, dorzuca jeszcze kapitan, poczyniliśmy w tym kierunku już bardzo poważne pociągnięcia. Niewątpliwie skład naszej drużyny zmienimy, ale będziemy w dalszym ciągu zmuszeni zbudować go na szkielecie starych weteranów.

- My też będziemy w Pradze silniejsi, zapewnia dr Belor. Kto wie czy nie uda się nam wygrać 12:4!

Ładna perspektywa! Nie ma ani dnia do stracenia, trzeba zakasać rękawy i zabrać się do solidnej pracy.

Jeśli zdołamy naszych chłopców doprowadzić do odpowiedniej kondycji fizycznej - to jednak w Pradze nie staniemy na straconej pozycji. W każdym razie z góry nie mamy jeszcze powodów do załamania rąk.

Kazimierz Gryżewski

Niedyskrecje...

Podczas zawodów czwartkowych w Łodzi miał startować synek mistrza T. Konarzewskiego. Na ringu jednak nie stanął junior Konarzewski. Pytamy się papy o powod.

- Zdyskwalifikowałem go przed walką!

- Dlaczego...?

- Złapał w szkole dwie dwuje...

Powiedziałem mu, że nauka musi być przed boksem!

Jeśli się nie poprawi, o pięściarstwie nie ma mowy. Nawet nie pozwoliłem mu być wśród widzów. (g)

Sympatyczny bokser ŁKS-u Pawlak - reprezentant Łodzi został służbowo przeniesiony do Bydgoszczy na kurs maszynistów. Przypuszczalnie Łódź straci bardzo dobrego pięściarza. (g)

Poznańczyk Staliński - niegdyś popularny piłkarz, reprezentant Polski, wniósł podanie o rehabilitację. Jak bowiem wiadomo, podczas okupacji zrobił się „volksdeutschem”.

Czesław Skonieczny, który w następnym tygodniu „Syrany” Łódzkiej gra rolę niezwykłego dyrektora teatru w komedii muzycznej „Płecy” wystąpi z rewelacyjnym projektem przerobienia na sztukę teatralną powieści „Ogniem i Mieczem”. Wesoły i pomysłodawca chce zaktualizować akcję walki z Chmielnickim na rodzimym terenie obecnej Łodzi.

Skonieczny wielki idealista proponuje ujawnienie Skrzetuskiego jako zwolennika Kmicica (ze względu na wspólną miłość do Oleńki) i wstąpienie Wołodyjowskiego do Centralnej Szkoły Oficerów Polityczno-Wychowawczych w charakterze profesora fechtunku...

JAK JEST Z PRZEDSTAWICIELAMI PRASY

Zdarzyło się już parokrotnie, że w komunikatach i sprawozdaniach podawano nazwiska jednego czy drugiego dziennikarza sportowego, reklamując go jako przedstawiciela prasy sportowej i powołując się tym samym rzekomo na opinię tejże prasy.

Redaktor Marian Strzelecki był na tyle lojalny, że gdy pewnego razu, po jednej z konferencji napisano o nim, jako przedstawicieli prasy sportowej, natychmiast uważał za konieczne sprostować, że wypowiadał tylko opinię osobistą a nie opinię organizacji społecznej, która... w tej chwili formalnie nie istnieje.

Sprawa przedstawia się bowiem tak, że „Polski Związek Dziennikarzy i Publicystów Sportowych”, który szezycił się wieloletnią tradycją, do tej pory nie został reaktywowany, poza jedynym oddziałem w Poznaniu. Tak więc, każdy z dziennikarzy sportowych występując oficjalnie reprezentuje co najwyżej - swój własny organ!

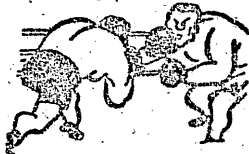
Tyle, by nie było nieporozumień.

KURS DLA LEKARZY SPORTOWYCH

W styczniu 1946 roku Ministerstwo Zdrowia organizuje pierwszy kurs dla lekarzy poradni sportowo-lekarskich. Kurs odbędzie się w Studium Wychowania Fizycznego w Krakowie i potrwa 2 tygodnie.

Kazimierz Kucharski, jak mówią w sferach lekkoatletycznych, przebywa obecnie w Pile, gdzie jakoby uzyskał posadę.

Szymura nokautuje Carnere! ... ale na papierze



Z Włoch nadeszła ciekawa wiadomość, mianowicie Luigi Musina w drugiej rundzie przez k.o. pokonał olbrzymiego Carnere. Informacja ta dla nas jest niezmiernie ciekawa. Po pierwsze wielkolud Carnere, który już dawno przed wojną zakończył swą karierę niespodziewanie powrócił na ring. Carnere pewnie był ostatnio goły jak święty turecki i chciał zarobić tylko groszy. Okazało się jednak, że czasy jego świetności należą już bezpowrotnie do przeszłości.

A teraz po drugie... Luigi Musina to przecież nasz dawny dobry znajomy. Włoch spotykał się jako amator z Szymurą w ramach meczów Polska-Italia. Szymura dwukrotnie wygrał z Włochem, wprawdzie nieznacznie, ale wygrał. Jeden z tych meczów odbył się w cyrku warszawskim. Wprawdzie w mistrzostwach Europy w Mediolanie Musina zrewanżował się Szymurze, odbierając mu tytuł mistrza, ale to również nie było przekonujące zwycięstwo. Tak czy owak, dwaj ci bokserzy stanowią niemal jedną klasę... stąd wniosek się wywodzi, że gdy

by tak Franek Szymura spotkał się dziś z Carnere - to również pewnie byłby go znokautował.

O Musinie trzeba jeszcze powiedzieć, że po mistrzostwach Europy w Mediolanie przeszedł on do obozu zawodowców. Wędrując pogłosek dotychczas jeszcze niesprawdzonych Musina podczas wojny, po kapitulacji Italii, brał czynny udział w podziemnej walce z Niemcami i przez pewien czas ukrywał się przed okupantem w Szwajcarii.

Kagie.

BOKSERZY CZECHOSŁOWACCY ZAPROSZENI DO ŁODZI

Kierownik sekcji bokserskiej ŁKS-u p. Klimczak przeprowadził w Poznaniu pertraktacje odnośnie zaproszenia jednej z czołowych drużyn pięściarskich Czechosłowacji na tournée do Polski. Tournée zostanie zorganizowane do spółki z poznańską Wartą, tak że należy się spodziewać, iż pięściarze czescy będą walczyli i w Poznaniu i w Łodzi. Przyjazd Czechosłowaków ma nastąpić w kwietniu. Przypuszczalnie będzie to zespół z Kladna lub Pardubic. (g)



Hokeiści zmieniają przepisy

Obok wielu innych stron pobyt hokeistów Cracovii w Pradze miał i tą zaletę, że dowiedzieliśmy się o zmianie przepisów, jakie zostały w kanadyjskim hokeju amatorskim w czasie naszej sześciomiesięcznej nieobecności.

Napisaliśmy wyraźnie „amatorskim” gdyż np. gra 3x20 minut była od dawna już stosowana wśród zawodowców Kanady, Ameryki i Anglii. Wchodzili tam również na lod trzy pełne ataki (zamiast naszych dwu).

Jak wynika z wynurzeń naszych wycieczko- wiczów istnieje też punkt karny w odległości 9 m. od bramki. Dawniej istniał również rzut karny przez wprowadzanie krążka w grę w odległości 3 m. od bramki. Sprawa ta wymaga bliższego wyjaśnienia jak i określenia za jakie przewinienia stosuje się rzut karny, przy którym niewykonyjący zawodnicy muszą znajdować się poza linią.

Nie bardzo rozumiemy również co znaczy, że wymiana graczy — jak pisze kátowicki „Sport” — dozwolona jest w każdej chwili dla wszystkich graczy. Dotychczas zmieniać wolno było tylko w chwili przerwy przez sędziego zawodów dla wykonania jakiegoś rzutu, kary czy też wprowadzenia do gry krążka, który wyleciał za bandę. Zamieniano zwykle całą trójkę ataku. Nie był to naturalnie przepis, tylko zarządzenie poszczególnych kierownictw, które uważały, że korzystniej jest nie dekompletować trójek.

Zasadniczo jednak zmieniać można było każdego gracza na innego tyle tylko, na lodzie znajdowała się przepisana ilość. Wyobrażamy sobie, że i dzisiaj zmian dokonuje się tylko w momencie jakiejś chwilowej przerwy (inaczej bowiem byłoby ciągle spacerować tam i z powrotem), a to czy gracze zmieniają się w pojedynkę czy grupą, to już jest kwestia osobistej decyzji. Chętnie przyjmujemy wyjaśnienia na ten temat.

Nowością jest, że gracz po odbyciu kary może wejść na lod gdzie chce, a nie jak dotychczas na pole obronne.

W końcu należałoby jeszcze stwierdzić, czy zmiany te przyjęte zostały oficjalnie przez Federację Hokejową na Lodzie, czy są chwilowo stosowane przez pojedyncze państwa, z tym, że na pewno zaakceptowane zostaną przez „Federację”, z chwilą gdy odpowiadają większości (m).

PECH HOKEISTÓW

— Wobec odwołany zapowiedziany mecz LKS — Pomorzanie najprawdopodobniej i tej niedzieli nie dojdzie do skutku.

— Zapowiedziana na 24 bm. wizyta praskiego „Stadionu” stoi pod znakiem zapytania, gdy w Krakowie panuje zupełna odwilż i mało jest widoków, by nastąpiła zmiana na lepsze.

— Znany hokeista czeski Kucew ma podobno objąć trening polskich hokeistów.

— Co słyhać z PZHL? Naczelna magistratura hokejowa Polski nie przejawia głosnej swej działalności. Nic nie słyhać o planach i projektach, choćby nawet tylko w... teorii.

„Zmierzech Bogów” Dramatyczny dzień szwedzkiego sportu

Ofiara na ołtarzu amatorsztwa

(Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego”)

Od naszego korespondenta szwedzkiego P. Brie otrzymaliśmy interesujący artykuł w związku z dyskwalifikacjami atletów szwedzkich. Niedokładności komunikacyjne sprawiły, że wędrował on dłużej niż należało, niemniej jednak nie stracił na aktualności.

7 listopada będzie epokowa data w historii nowoczesnego sportu. W tym to bowiem dniu Związek Szwedzki zdyskwalifikował 16-u najlepszych swoich biegaczy i opatrzył ich etykietą „zawodowców”. Zrobiono to zapewne w nadziei, że dobry przykład cuda działa i za Szwedami pójdą inni, a przede wszystkim Amerykanie. Obawiamy się, że Szwedzi głęboko się rozczarują i nie znajdą naśladowców w akcie samobójczym, jakiego dokonali.

JEDNA PANI POWIEDZIAŁA...

Od długiego już czasu szepotano sobie na ucho o tym i owym. Chłopcy zanadto się rozruchowali i przysłowiowe ucho urwało się od dzbanka.

Związek, który równie dobrze jak wasz korespondent znał wszystkie te pogłoski i ploteczki, postanowił wreszcie uderzyć. Prawdopodobnie czekano by jeszcze dłużej, gdyby na widowni nie pojawił się Mr Avery Brundage, ten sam minister Brundage, który całym swoim autorytetem popierał roszczenia hitlerowskich Niemiec do organizacji Igrzysk Olimpijskich w r. 1936. Otóż rzekli ten Amerykanin po kilku dniach pobytu w Sztokholmie wywieszył wszystko i oświadczył, że zachwycony jest szwedzkimi lekkoatletami ale w mniejszym stopniu ich kwalifikacjami moralnymi.

REWIZOR ZE SZTOKIOLMU

Szwedzi podrażnieni tego rodzaju uwagą posłali rewizora. Ten szukał, weszyl, tropił i... wpadł na ślad. Rozumie się, że nie znalazł oficjalnych pokwitowań, tacy dumni nie chodzą po sportowym świecie, wpadł natomiast na pozycję 1000 koron, która nie była jasno zakreślona. Po nitce doszedł do kłębka, który... tkwił w portfelu jednego z biegaczy. Pozycja wyściółka dla ataku została zajęta, teraz nie pozostawało nic jak — uderzyć!

Na 7 listopada zaproszono wszystkich sztokholmskich organizatorów, kasjerów i miłośników sportu. W sumie stawilo się 90 smutnych i przygnębionych panów.

NOSTRA CULPA!

Bo Lindman wygłosił przemówienie inauguracyjne i poprosił obecnych wesprzeć Związek w akcji oczyszczenia atmosfery. Teraz nastąpiło coś nieoczekiwanego. Przedstawiciel klubu Göta Bergwai powstał z miejsca, skierował kilka ciepłych słów pod adresem Związku, oskarżając go o świadomość i tolerowanie przewinień. W końcu oświadczył dosłownie: „jesteśmy winni, przekroczyliśmy przepisy o amatorsztwie, płaciliśmy chłopcom o wiele za dużo, bierzemy na siebie winę”.

Przy tych słowach 15-stu innych odpowiedzialnych kierowników podniosło się z krzesel i milcząc spoglądało na przewodniczącego zebrania. Podniosły obraz, prawdziwy Wagnerowski „Zmierzech Bogów”. Ani Cecil de Mille ani Eisenstein nie byłiby w stanie wyreżyserować lepiej.

KLAMKA ZAPADŁA

Tym samym sprawa była przesądzona. Z chwilą, gdy organizatorowie wyrazili gotowość zdradzenia kart, los biegaczy był przypieczętowany. Ułożono pierwszą listę

„zbrodniarzy”. Jest ona wam naturalnie już znana. Zawiera najlepsze nazwiska szwedzkiej lekkoatletyki. Rekordzistów świata, złoto-medalistów.

Kara spotkała nie tylko zawodników, spotkała ona również kierowników klubów. Jest jednak rzeczą pewną, że klubów jako takich nie ruszy się. Znalazły się więc kozły ofiarne, ale nie ma wśród nich klubów, które czerpały ze wszystkich imprez cały zysk. Czy jest to sprawiedliwe? W żadnym wypadku! Ale uderzając w kluby uderzałoby się w podstawy sportu. A tak daleko nikt nie waży się pójść.

TRZEBA BYŁO...

Na zakończenie jeszcze kilka zasadniczych uwag. Stosunki były nie do zniesienia. Związek miał pod tym względem słusność. Przewodzone najsłabsze konta i w najbliższy sposób starano się zamaskować gaże. Płacono za wrotne umy. Wszystko to prawda. Ale prawda, że te stosunki te panowały od lat. Gdy w r. 1941 nakryto Hägga należało uderzyć i stworzyć przykład odstraszający. Nie zrobiono tego i automatycznie włączono się do wspólwin.

A dalej: czy było rzeczą słuszną przeprowadzić akcję jednostkowo? Czy nie należało raczej zwrócić się do Międzynarodowej Federacji, która znajduje się wprawdzie w Szwecji ale do której należą i Anglicy i Amerykanie, i zaproponować wspólną akcję, obejmującą wszystkie kraje. Kto rezy, że inne państwa pójdą w ślady Szwedów? Czy gdzieś indziej nie śmieją się w kulak cytując powiedzonko o „głupim Szwedzie”?

I jeszcze jedno: Szwedzki Związek chce nawiązać ściśle porozumienie z innymi nordyckimi organizacjami i przedyskutować ewentualną modernizację paragrafu o amatorsztwie. Jeśli Szwedzi nie uzyskają poparcia to zdecydowani są sami wyjść z inicjatywą.

Lista zdyskwalifikowanych jest bardzo charakterystyczna. Przemawia ona raczej na niekorzyść Związku, który w zapędzie swym nie cofnął się przed dyskwalifikacją zawodników, którzy od szeregu już lat zeszli z biegni. Czyżby chodziło w danym wypadku o uspokojenie własnego nieczystego sumienia, a w konsekwencji odcieć szczególnie silnej rehabilitacji w oczach opinii?

NIE NA TYM KONIEC

Sprawa nie jest wyczerpana. Kamień wrzucono w wodę, która zatęcza kregi. Wszystkie imprezy organizowane na prowincji bada się ex post. Również rachunki zagranicznych lekkoatletów bierze się silnie

pod lupę. Jeśli odkryje się coś w nieporządku wówczas jedno domieszczenie idzie do macierzystego Związku delikwenta, a drugie do Międzynarodowej Federacji. Miecz Demoklesa zawisł więc nad głową Fina Valio Heine Bebe Storskrubb, Taisto Maeki. Najlepszych biegaczy świata w ostatnim dekadum nie zobaczymy więc w przyszłym roku na bieżni...

Co stanie się z rekordami? Istnieje precedens. Nurniego uznano zawodowcem, a mimo to rekordów jego nie ruszono. Co zrobią biegacze? Jedni grożą związkiem zawodowców, inni zupełnym wycofaniem się ze sportu. Związek robotniczy oświadczył, że gotów jest przygarnąć ich na swoje łono. W tej chwili wszystko jest jeszcze zbyt pogmatwane, by można było stworzyć sobie konkretny obraz.

NAIWNI SZWEDZI

Z chwilą gdy zamykam ten list dowiaduję się o oficjalnej enuncjacji jednego z przewodników fińskiego sportu, Turu Johansson mówi lapidarnie: zastopujcie od tej chwili każdy przejaw zakapturzonego pseudoamatorsztwa, ale nie ruszajcie starych spraw.

Wspomiałe. Szwedzi są uczciwi i szczerzy, dyskwalifikują najlepszych biegaczy świata, chcą mieć porządek i jasną sytuację.

Na wstępie zaznaczyliśmy, że Szwedzi oczekują, że również inne kraje postawią sprawę na uczciwej platformie, jednak omylił się. Harakiri popelnia sami bez towarzyszy. Finlandia uboga w dobrych biegaczy nie ma odwagi.

Jak zareaguje Międzynarodowa Federacja? Peter Brie

WALASIEWICZOWNA STARTUJE

Według nadeszłych wiadomości ze Sztokholmu Zjednoczonych, Stanisława Walasiewiczówna w dalszym ciągu startuje. Biega ona na swych ulubionych dystansach, tak jak i przed wojną. „Stella” skacze również nade w dal (w tej konkurencji posiadała swego czasu rekord świata).

Teddy Jarosz exmistrz świata wagi średniej wycofał się z ringu, natomiast na arenę bokerską Filadelfii wkracza teraz jego najmłodszy brat. Rodzina Jaroszków pochodząca z pod Tarnowa, liczy pięciu braci.

LKS - ZJEDNOCZONE

W dniu 30 bm. odbędzie się spotkanie bokerskie LKS - Zjednoczone, Mecz odbędzie się w hali Zjednoczonych.

Walne zebranie P.Z.P.N. w Krakowie

Referendum zarządzone przez PZPN wypowiedziało się większością głosów za przeprowadzeniem walnego zgromadzenia PZPN w Krakowie. Fakt ten pozwala przypuszczać, że również ewent. wnioski w sprawie zmiany siedziby PZPN z Krakowa na Warszawę nie znajdą aprobaty większości.

Aczkolwiek z wielu względów wolelibyśmy, by centralne władze sportowe koncentrowały się w stolicy, nie należy jednak działać pochopnie i kierować się jedynie względami prestiżowymi. Najważniejszą rzeczą jest, by w

okresie odbudowy sportu Związki państwowe działały sprawnie. Do tego celu potrzebny jest przede wszystkim odpowiedni aparat personalny. Mamy wątpliwości, czy Warszawa jest w tej chwili w stanie obsadzić należycie większą ilość centralnych magistratur sportowych. Ostatnie wydarzenia na terenie WOZPN, który pozostał bez mistrza, nie są zbyt wielką zachętą dla przenosinowych eksperymentów.

Walne zebranie PZPN odbędzie się w Krakowie w tradycyjną trzecią niedzielę lutego.

Łódź 35 lat temu

Start do mego „dystansowego biegu w sporcie” wypadł w Łodzi. Był to rok 1911, a więc — zabór carski. Sport w tym państwie bojaźni Bożej nie przekroczył jeszcze rogatki kilku większych miast, a i w nich był raczej modną nowalijką z Zachodu — niż potrzebą życia codziennego.

Łódź sportowa znajdowała się wówczas niemal całkowicie pod okupacją niemiecką. Rozmaite „Uniony”, „Victorie”, „Achilles-Johny”, „Sport u. Turenverein” zagarnęły w swe ręce ster wszystkiego co się na odcinku sportu działo wówczas mogło. Dość powiedzieć, że w polskim robotniczym mieście, pod carskim zaborem funkcjonowała „Łódzka Fustball Liga”!

Zaciętą walkę z tym przewodnictwem r. m. czynny toczył Łódzki Klub Sportowy, jedyna polska poważna organizacja tego typu w mieście. Walka ta miała się zakończyć pełnym sukcesem dopiero przed pierwszą wojną światową.

Cóż miał robić w tym czasie sztabuk (M. C. ta). Miłemu gimnastyka sztabka nie wystarczała do wyzycia się? Szedł do popularnego LKS-u!

To samo zrobiłem i ja, a ponieważ przeprowadziłem ze sobą pełną i wykwapowaną 11-kę kolegów — powitano nas życzliwie. Arabioje nasze szły w tym kierunku, aby zostać II-gą drużyną znakomitego klubu, mającego już wówczas za sobą serię zwycięstw

nad Niemcami i w perspektywie — mistrzostwo Łodzi.

LKS opierał się wówczas o fabrykę K. Poznańskiego, której dyrektor Taubwurz był prezesem klubu, a liczny szereg pracowników tworzył żelazną kadre członków. Jeżeli chodzi o drużynę piłkarską miała ona paru graczy którzy i dziś mogli by swą klasą imponować.

W bramce grał ogromny Anglik — Bestwick, monter fabryczny, człowiek bez nerwów ale z... rewelacyjnymi rekawicami z kodylet skóry. Pamiętam jak dziś, gdy łapał piłkę (grywało się małym numerem — „czwórka”), niktneła ona w jego potężnych dłoniach — niby orzech. Bestwick nie lubił rzucać się na ziemię, ale gdy już robinsonował — serce zamierało w nas z zachwytem.

Nie pisana ustawa miała on zastrzeżone egzekwowanie rzutów karnych i każdy z kolegów po fachu Bestwicka wiedział, że obrona jest niemożliwa. Szpic w dolny róg skierowany ładował bezapelacyjnie w siatce.

Czyż można było, mając 16 lat, nie uwielbiać takiego człowieka, żującego w dodatku stale gumę??

Boiska łódzkie onego czasu miały jedną wspólną cechę: nawierzchnia ich była twarda jak klepisko, a piłka robiła kozły niewiarygodnie wysokie. Okoliczności te zmuszały piłkarzy do gry, w dnie suche —

bez kółków, a przy pogodzie deszczowej — żadne kółki nie ratowały sytuacji. Jedno z tych „boisk” należało do „Fussball Clubu Victoria”, przy ul. Wólczańskiej, małych rozmiarów, wciśnięte między wysokie kamienice odznaczało się jeszcze tym, iż piłka postawiona w jednej bramce — bez niczyjej pomocy toczyła się do bramki przeciwnej, taka była różnica poziomów.

LKS miał swe treningowe boisko, tej samej „klasy”, na ul. Dzielnej (dziś bodaj Kościuszki), prawie na wprost domu starców. Szkoła nasza mieściła się obok, to też nieraz jeden, zamiast wracać do domu, zostawał na lekcjach aby napawać się widokiem treningu głośniejszego niż wówczas w Łodzi asów. Mühlina (obrońca), Sienkiewicz (lewoskrz.), Lewalskiego (sr. pomocy) i innych pod okiem srogołego prof. Millera, b. sr. napastnika „Cracovii”.

Bodaj w roku 1912-ym, LKS otrzymał wreszcie własny teren, na końcu ul. Srebrzyńskiej, za cmentarzem i rozpoczął tam prace budowy boiska. Prace te były iście „syzyfowe”, gdyż — jakby dla odmiany — teren przedstawiał władztwo szczerzego piachu.

Jeszcze przed I-szą wojną światową nastąpiło otwarcie boiska meczem (jeśli się nie myli) z piłkarzami AZS Kraków. Akademicy należeli wówczas do extra klasy galicyjskiej, a para obrońców: Cepurski — Krasinski do dziś może uchodzić za jedną z najlepszych w Polsce.

LKS naturalnie przegrał 1:5, ale nie o to głównie chodziło. Spotkanie było przecież cichą manifestacją patriotyczną na rzecz zblżenia dwu zaborców: carskiego i cesarsko-królewskiego (austriackiego).

Pamiętam, jak dziś zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Łodzi na boisku LKS. Pamiętam też dwa wyniki: Baumgärtel (sr. pomocnik „Victorii”) skoczył w dal 586 cm, a Filipiński (obrońca LKS) uzyskał na 100 m czas 11 sekund, lepszy od rekordu wszechrosyjskiego. Pokonani lekkoatleci „Unionu” z podziwem szepotali: „der Dicke geht wie eine Maschiene”. Istotnie, popularny Filip, uosobienie raczej miotacza niż biegacza (sylweta Torrance) biegł jak burza.

Życie kolarskie ogniskowało się na torze w Helenowie. Trzeba przyznać, że mieliśmy na co patrzeć, gdyż co niedzielę prawie odbywały się tam zawody z udziałem superasów zagranicznych, jak Olaf Petter, Carapezzi, Ali Nefati itd. Miejscowy „Union” (filia petersburskiej centrali niemieckiej) nie miał sprinterów tej miary co Warsz. Tow. Cyklistów, których czołowi kolarze — Tkaczyk i Kłopotowski nie jeden raz zwyciężali gości.

Dla nas chłopów, gwoździem programu było jednak tradycyjne rozlosowanie roweru marki „Ormonde” między wdzów. Rower ten był cichym przedmiotem marzeń sztabuków łódzkich...

Marian Strzelecki

Hala Wrocławska -

„zdobyczą wojenną sportu“

Głos entuzjasty i głos rozsądku o lekkoatletyce w zimie

Sport schodzi z boisk i bieżni do krytych hal, sal gimnastycznych i basenów.

Na wolnym powietrzu otwierają się możliwości dla sportu zimowego, ale nawet najbardziej zapaleni miłośnicy piłki nożnej i lekkoatletyki muszą skapitulować przed mrozem i śniegiem.

Zima to niezwykle ciekawy i trudny okres dla lekkoatlety. Rozwiązanie problemu „sezonu zimowego”, zawsze zaprzatało głowy polskim teoretykom sportu, a szczególnie Polakom. Zw. L-a. Stosunkowo nie tak dawno zwyciężyła w Polsce prosta zasada, że mroz nie powinien i nie może przerwać treningu zawodnika. Jeszcze w latach około 1930 r. tylko nieliczna garstka pretorian Królowej Sportu, trenowała w zimie. Cała polska młodzież spała snem niedźwiedzim, wierząc święcie w baśnię sportowe, że lekkoatleta musi całkowicie odpoczywać po pełnym trudów sezonie jesiennym.

Na brak zainteresowania lekkoatletyką zimową złożyło się oczywiście nie tylko lenistwo i nieświadomość. Przyczyną najbardziej istotną był brak hal sportowych, nadających się do użytku w pełnym tego słowa znaczeniu. Rozporządzaliśmy właściwie trzema halami: w Przemyślu, Poznaniu i Łodzi. Muszę stwierdzić, że długie lata hale nie były należycie wykorzystywane.

Doskonale pamiętam, że podczas obozu olimpijskiego w latach 1931/1932, wszystkich uczestników dziwił zupełny brak zainteresowania halą poznańską, która świeciła pustkami.

Hale w Polsce ożywiały się na tradycyjnych zimowych mistrzostwach. Wtedy mała halka przemyska pękała prosto z przeładowania (i pewnie z dumy) asami lekkoatletyki, którzy bez treningu, ale wyposażeni sportowo, zjeżdżali tłumnie, wierząc w swój naturalny talent.

Jak wygląda w chwili obecnej sprawa hal zimowych? Wydaje mi się, że zupełnie dobrze, a przede wszystkim tak, że można mieć poważne nadzieje na przyszłość.

Chodzi tu o odzyskane tereny, które bądym szczerzy, nasz „wywiad sportowy” nie spenetrował jeszcze dostatecznie. Dla lekkoatletyki zimowej, ziemie zachodnie są prawdziwą „ziemią obiecaną”. Niedawno, mój przyjaciel, zwirowany biegacz w nagłym porwywie entuzjazmu „zawodowego” krzyknął:

— Daję słowo, hala wrocławska warta była wojny...
Mój przyjaciel jest młody i wiele można

mu darować, ale rzeczywiście Wrocławowi dali nie darujemy. Najwyższy już czas dowiedzieć się czegoś konkretnego o tym wspólnym obiekcie sportowym, z którego możemy być dumni.

W tych dniach nastąpi uroczyste otwarcie hali w Olsztynie. O niej też niewiele wiemy, ale PZLA na tyle się nią interesuje, że być może, zostanie zaszczycona pierwszymi mistrzostwami Polski Odrodzonej. Nie jest to zła myśl i jeśli już koniecznie upieramy się przy organizowaniu zimowych mistrzostw, wybór Olsztyna należy uważać za trafny. Taka impreza na ziemiach odzyskanych ma duże znaczenie propagandowe i wiąże ściśle sport tych prowincji z Macierzą.

Dobrze rozejrzawszy się po „zakamarkach” Zachodu, z pewnością odnajdziemy jeśli nie

gotową do użytku halę, to z pewnością wiele obiektów nadających się do tego celu.

Zwiedzając okolice Gdańska, byłem oczywiście w Stutthofie, gdzie widziałem słynny ogromny obóz karny. Tuż obok obozu wybudowali Niemcy 2 olbrzymie hale fabryczne (f-my „Holzwerke”), ogrzewane kaloryferami. Takich hal na zachodzie jest wiele. W „cichy” znowie” z Ministerstwem Przemysłu moglibyśmy może coś utargować dla sportu. To nie są rzeczy bez precedensu. W Łodzi sport oddał halę na rzecz „Filmu Polskiego”...

W ogólnym wniosku trzeba zgodzić się, że jeśli już mowa o zimowym uprawianiu lekkoatletyki, jesteśmy w sytuacji lepszej niż przed wojną. Ziemie odzyskane kryją w sobie tajemnicę hal zimowych. Nasze oczy zwrócimy więc na Wrocław...
E. Tr.

DRUŻYNA HOKEJOWA

WKS „LEGIA“

Warszawska „Legia” posiadać będzie drużynę hokejową, w której grać będą następujący gracze: Przeździecki (w bramce), Hawalewicz, Szymański, Górski, Woszyński i por. Czarnik.

FILATELIŚCI

Katalog Polskich Znaczków pocztowych 1941 - 45 r.

bogato ilustrowany

zł. 30 plus 5 zł. przesyłka.

Wysyłka po wpłaceniu należności na konto PKO Nr VII - 305

TADEUSZ GRYZEWSKI

Łódź, Piotrkowska 47

Piłkarze zakończyli sezon

P. Z. P. N. powinien go zacząć

Pierwszy powojenny sezon piłkarski minął. Tu i ówdzie odbywają się jeszcze spotkania, wykańcza się zaległości i usiłuje nie dać zeszytywać kościom, jednak w przeważającej większości ośrodków piłkarze rozpoczęli wakacje, o ile nie przeniesli się do sał, by spróbować szczęścia na innym polu.

Czasy, i to nie tak bardzo odległe, kiedy szanujący się futbolista polski zapadł w sen zimowy, z którego budziło go dopiero wiosenne słońce, należą na szczęście do przeszłości. Już na kilka lat przed wojną tendencja przedłużania sezonu piłkarskiego ujawniała się coraz silniej, to też pewnego dnia doczekaliśmy się, że w Katowicach na jednym z boisk próbowały swe siły jakieś dwie kombinacje reprezentacyjne, a równocześnie z Toruntu dochodziły okrzyki kibiców, emocjonujących się spotkaniem bodajże — Cracovii z Dębem w eliminacji czy też nawet w przedfinałowym spotkaniu o mistrzostwo Polski w hokeju na lodzie.

Przypominamy sobie jak wielkie larum powstało, gdy PZPN zdecydowało się na późny wyjazd do Belgii. Rzykowna, jak się zdawało, eskapada zakończyła się sukcesem, co znów tak nas rozczuliło, że zdecydowaliśmy się na mecz z Francją w

jeszcze późniejszym terminie zimowym. Efekt był tym razem żałosny, gdyż dostaliśmy łanie w stosunku na jaki Francuzów normalnie nie byłoby stać.

Nie znaczy to naturalnie, by nauczka paryska miała stać się argumentem przeciw przedłużaniu sezonu. Była ona raczej wskazówką, jak rozkładać zaprawę w okresie „halowym”, tak, by utrzymać piłkarza na możliwie dobrym poziomie.

Sześć lat przerwy stworzyło w piłkarstwie naszym tak wielkie zaległości, że zapadanie w sen zimowy, byłoby obecnie grzechem nie do darowania. Jeśli mamy ambicję zajęcia na arenie międzynarodowej dawnej pozycji, to rozumie się, że da się to osiągnąć jedynie przez solidną, metodyczną pracę, która programem swym objąć musi również okres, w którym warunki klimatyczne nie pozwalają wychodzić na boisko.

Solidna zaprawa zimowa nie może ograniczać się jedynie do utrzymania kondycji, ale powinna by obejmować również dziedzinę techniki, o ile naturalnie istnieją możliwości posługiwania się przy ćwiczeniach piłką.

Obok tych dwu podstawowych elementów, warunkiem nieodzownym byłoby wy-

kłady z dziedziny taktyki, która w tej chwili przedstawia się niemiłosiernie katastroficznie.

Było to starą wadą piłkarzy naszych, że nie lubili teorii. Zapominali o tym, że piłka nożna jest nie tylko grą nóg, ale i mózgu. Przy równorzędnych kwalifikacjach fizycznych i technicznych przewagę uzyska zawsze drużyna bardziej „dowcipna”. Rozumu nie można naturalnie nikomu włożyć, istnieją jednak pewne podstawowe zasady, które znać musi zarówno kandydat na reprezentanta, jak i najmłodszy rekrut.

Nie mamy w tej chwili zamiaru pisać rozprawki na temat taktyki piłkarskiej. Chcemy jedynie kierownikom, instruktorom i przygodnym nauczycielom sztuki futbolowej przypomnieć, że olbrzymia większość zawodników naszych nie ma najmniejszego pojęcia o t.zw. kryciu, nie zna zasad gry pozycyjnej, nie rozumie w ogóle teorii futbolu nawet wówczas gdy zajmuje się nim przez wiele lat.

Znamy naszych piłkarzy. Wiemy, że wszelkie wykłady teoretyczne obrzydają im chęć do treningu. Niemniej jednak rozumne rozłożenie programu i inteligentne podanie lekcji osiągnie swój cel.

Chorujemy — jak twierdzą — na brak trenerów. Jest to może słuszne, gdy chodzi o najwyższą naszą klasę, której przydałby się ewentualnie jakiś obcy autorytet, by zechciała słuchać i podporządkowywać się wskazówkom. Równocześnie jednak dysponujemy tak wielką ilością starych piłkarzy, doświadczonych i szkolonych przez najrozmaitszych nauczycieli, że mogą oni z powodzeniem podjąć się nauki młodszych.

Rzeczą pożądaną byłoby jedynie, by PZPN zechciał zainteresować się nieco sprawą wyszkoleniową. Przeprowadzić kilka krótkich kursów, na których ustalono by i wypożono przede wszystkim — metodę nauczania, tak by szło ono po określonej linii zarówno nad Bugiem, jak nad Wisłą i Odrą. Za sprawę pilną uważamy również rejestrację instruktorów, mających ustalone kwalifikacje, jak i wciągnięcie do ewidencji tych, którzy nie posiadają wprawdzie dyplomów ale dostateczną ilość praktycznych wiadomości, by móc służyć nim z pożytkiem młodszemu kolegom.

PZPN dysponuje dobrze rozbudowaną siecią placówek okręgowych i przeprowadzenie tego rodzaju akcji nie powinno następczą trudności. Sprawa jest tym pilniejsza, że nasze ziemie zachodnie zaczynają się coraz bardziej ożywiać sportowo. Raz po raz otrzymujemy zapytania na temat instruktorów, nauczycieli, czy też organizatorów sportowych. Dla ludzi energicznych i chętnych byłoby tam wdzięcznej do działania pole.

Rozumiemy doskonale, że są to agendy, które powinny podpaść pod kompetencje jakiejś władzy centralnej przyszłego PUWF, ZZ czy t.p. Niemniej jednak Polski Związek Piłki Nożnej ma w historii swej tak wiele kart świadczących o chwalebnej inicjatywie i wsparciu udzielanym innym, że i w tym wypadku mógłby z korzyścią dla sprawy podjąć się zadania przekraczającego jego obowiązki, tym bardziej, że piłka nożna jest, była i będzie — naszym najpopularniejszym sportem mas!

T. MAL.

Polskie szable w mocnych dłoniach

wywalczą przyszłość szermierce

Po mistrzostwach Śląska, chcemy zastanowić się głębiej nad polskim sportem szermierczym, zdać sobie sprawę z jego poziomu, zwłaszcza, że zapowiadane już są spotkania międzypaństwowe.

Szermierze nasi wystartowali po wojnie dosyć wcześnie i wykazują dużą aktywność. Przewodzą Śląsk a następnie Łódź i Kraków, o innych ośrodkach na razie słyszymy nie wiele.

Należy zwrócić uwagę, że szermierka jest sportem, wymagającym długiego treningu. Zawodnik musi często ćwiczyć latami, by wreszcie dojść do pewnej klasy. Bodaj w żadnym sporcie w tym stopniu, co w szermierce, trener-technik jest czynnikiem decydującym i bez niego w ogóle nie jest możliwa zrobienie nawet kroku.

Długa przymusowa bezczynność spowodowana okupacją, a obecnie brak fachmistrzów, niedostateczny sprzęt — wszystko to są okoliczności, które nie pozwalają jeszcze na dojście naszych szermierzów do wysokiego poziomu. Mimo wszystko niektórzy zawodnicy w zadziwiający sposób osiągnęli już dość wysoką formę.

DZISIEJSZY POZIOM SZERMIERKI

Floret kobiet wykazuje poziom wysoki. Pani Skupieńówna, Richard, Strzempkówna, Nawrocka i Lange są to zawodniczki, jak na nasze obecne stosunki całkiem dobrej klasy. Szkoda tylko, że jest ich mało. Do zawodów zgłosiło się tylko pięć pań. W ogóle jak nam wiadomo istnieją obecnie tylko dwie sekcje szermierze pań, tj. „Pogoń” z Katowic oraz WKS Centr. Szk. Ofic. Pol.-Wych. z Łodzi.

Floret mężczyzn wykazuje poziom nieco niższy, niż kobiet. Floret męski, zademonstrowany w Katowicach przez większość zawodników zawierał zbyt wiele elementów szabli i szpady, a za mało właściwej szkoły floretu. Do wyjątków należał dr Nawrocki, który zresztą całkiem zasłużył na tytuł mistrza. Również Sołtan z Krakowa zademonstrował floret w najlepszym wydaniu. Łapiński (wicemistrz) chociaż walczył skutecznie, nie przedstawia czystej szkoły floretu.

Szpada. Do szpady zgłosiło się 30 zawodników. Walki były ciekawe i, jeżeli chodzi o finał, to trzeba przyznać, że stał on na wale wysokim poziomie. Duży wpływ na styl walki miało samo sędziowanie. Z tak charakterystycznego „w szpadzie atakowania przedramienia i nogi” większość zwodników zrezygnowała (wyjątek: Fokt, Czyżowski, Nawrocki, Zawadzki) i wołała iść na mocne osadzanie szpady na dużej płaszczyźnie tułowia, albowiem tylko silne osadzenie rejestrował aparat (stała strona zawodów).

Szpada przyniosła wiele niespodzianek. Dr Czyżowski, który na trójmecz Katowice — Kraków — Łódź był klasą dla siebie, obecnie wskutek wyrównania się poziomowi nie odegrał większej roli. Również nie dojście do finału Nawrockiego Kazimierczaka trąciło sensacją. Fokt i Wodniecki byli rzeczywiście najlepszymi szpadzistami zawodów. Wodniecki od trójmeczów wykazał duży postęp. Wyróżnił się również Kandzia.

Wielka szkoda, że nie mógł ze względu na zajęcia służbowe stawić się na starcie bardzo dobry łódzki szpadzista Bańś. Bra-

kło również Dajłowski z Łodzi. Młody zawodnik łódzkiego AZS, Rybicki znalazł się zasłużenie w finale, brak mu jednak jeszcze dostatecznej techniki, rutyny i treningu, ale wykazał bojowość i wolę zwycięstwa.

Szabla wykazała najwyższy poziom ze wszystkich broni i była najsilniej obsadzona (36 zawodników). W finale najlepsi byli ppor. Fokt, Wójcik i Sołtan. Ppor. Fokt to obecnie bodaj najlepszy nasz szermierz, posiada największą rutynę, najlepiej opanowaną technikę, rozporządza dużym repertuarem, a poza tym wyróżnia się świadomością w walce i z dużą łatwością dostosowuje swój sposób walki do każdego przeciwnika. Wójcik jest zawodnikiem młodym, rozporządza dużą szybkością i orientacją, i z wszystkich zawodników dysponuje najlepszymi podcięciami, tak charakterystycznymi dla szkoły węgierskiej. Sołtan należy również do naszych czołowych szpadzistów a charakteryzuje go szybkość i dobre poczucie tempa.

Dalej idą Kandzia, Czyżowski, Nawrocki, Mleczak i Brzezicki.

Pocieszający jest objaw, że do sportu szermierczego garnie się licznie młodzież. Także i charakterystycznym jest również objaw, że element robotniczy Śląska jest licznie reprezentowany w sporcie szermierczym. Ogólnie powiedzieć można, że szermierze są na dobrej drodze rozwoju. Wykazują dużą uchlność, siłę organizacyjną, dysponują doskonałym narybkiem i wykazują wielkie umiłowanie sportu.

Brzezicki Arkady